


HYBRIS nr 56 (2022)

ISSN: 1689-4286



<https://doi.org/10.18778/1689-4286.56.04>


PIERS H. G. STEPHENS

 0000-0003-0499-579X

University of Georgia (Athens)

piers@uga.edu

MAGDALENA HOŁY-ŁUCZAJ

 0000-0001-5860-3638

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

mholy@wsiz.edu.pl

***MUSIMY BYĆ KIMŚ W RODZAJU TŁUMACZA.
FILOZOFIA ŚRODOWISKOWA, POLITYKI
REDYSTRYBUCJI I KRYZYS EKOLOGICZNY¹***

¹ Wywiad w języku polskim mógł się ukazać dzięki środkom z projektu finansowanego przez grant DIALOG nr 0023/DLG/2019/10.

The Polish translation of the interview was supported by the DIALOG grant no. 0023/DLG/2019/10.

CC BY-NC-ND 4.0 © by the author | Licensee University of Lodz – Lodz University Press

Received: 2022-05-20 | Verified: 14-06-2022 | Accepted: 2022-06-23 Lodz, Poland

First published online: 2022-09-29

Wywiad z dr. Piersem H.G. Stephensem (University of Georgia) przeprowadzony przez dr Magdalenę Hoły-Łuczaj (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania/Fulbright Scholar w University of Georgia) 18 stycznia 2022 r. w Athens (GA, USA).

This interview with Dr. Piers Stephens (University of Georgia in Athens) was conducted by Dr. Magdalena Holy-Luczaj (University of Information Technology/Fulbright Scholar at UGA) on January 18th, 2022 in Athens (GA, USA).²

Piers, jesteś światowej klasy filozofem środowiskowym, ukierunkowanym na zagadnienia filozofii politycznej i historii idei. Jesteś także redaktorem naczelnym *Ethics and the Environment* – jednego z wiodących czasopism z dziedziny etyki środowiskowej. Na pewno masz zatem odpowiedź na następujące pytanie: jakie są, z politycznego punktu widzenia, najpilniejsze kroki, które należy podjąć, aby walczyć z kryzysem ekologicznym?

Stephens: Cóż, myślę, że jest ich kilka. Po pierwsze, są to działania demokratyczne, polegające na wprowadzeniu polityk, które ograniczą emisję zanieczyszczeń i pozwolą przejść na czystą energię. Zmiana klimatu nie jest najlepszym punktem wyjścia do przedstawiania ekokryzysu, ale stała się kryzysem, w ramach którego ujmuje się większość innych problemów, takich jak bioróżnorodność czy produkcja śmieci. Wszystko to pogarsza kryzys ekologiczny, a zatem jego skutki stają się zróżnicowane. Dlatego myślę, że jest kilka kroków, które musimy przedsięwziąć. Jedne dotyczą problemów politycznych o charakterze

² The interview in English starts on page 48.

technokratycznym, które z pewnością są pilne. Jednak jest też inny wymiar polityki, który wymaga pilnych działań. W jego przypadku musimy przyrzeć się dwóm innym, połączonym ze sobą, kryzysom.

Jeden to kryzys demokracji, a drugi to kryzys redystrybucji ekonomicznej. Te dwie rzeczy są ze sobą ściśle powiązane. To, co chciałbym opowiedzieć – lub sposób, w jaki odczytuję tę obecną sytuację – dotyczy tego, że wzrost autorytaryzmu w ostatnich latach nastąpił z kilku powodów. Jednym z nich było to, że wraz z krachem ekonomicznym 2008 roku i szeregiem innych, powiązanych ze sobą czynników, nastąpił upadek wiary w wygodny konsensus lat 90. Pod pewnymi względami to załamanie jest zrozumiałe. Byłem jednym z tych, którzy – mimo że sytuuję siebie na liberalnej lewicy – był poza tym konsensusem... Byłem poza nim, bo uważam, że Partia Zielonych lat 80. i 90. miała rację, że nie można mieć ciągłego wzrostu gospodarczego przy zmniejszaniu równości w skończonym świecie bez generowania kryzysu społecznego i ekologicznego. Coś takiego musiało się wydarzyć i od początku myślałem, że Blairowie i Clintonowie mylili się, ignorując to zagrożenie. Skutkiem tego był upadek wyobraźni lewicy i zarazem szerszy upadek wiary w liberalną demokrację.

Czy wierzysz, że możemy z niego wyjść? Jeśli tak, jak mamy to zrobić?

Tak, myślę, że możemy z niego wyjść i myślę, że jest na to kilka sposobów. Jedną z możliwych dróg są lokalne organizacje, które próbują odzyskać przynajmniej samorządowe instytucje demokratyczne, aby zacząć od przywrócenia ludziom poczucia sprawczości. Po drugie, jak sądzę, powinniśmy ponownie poważniej przyrzeć się staromodnej redystrybucji ekonomicznej. To, o czym ludzie zapomnieli od lat 90.,

to fakt, że istnieje bardzo silny argument wolnościowy przemawiający za większą równością dochodów. Stwarzając ludziom możliwości, pozwalamy im patrzeć w przyszłość. Potrzebne są interwencje na poziomie fundamentów społecznych, aby ludzie mogli w pełni wykorzystać potencjał człowieczej wolności i uważam, że musimy do tego wrócić. Lewica zapomniała, a przynajmniej bagatelizowała te argumenty, a po wspomnianym krachu nastąpił wzrost populistycznej autorytarnej prawicy. Twierdzono, że „Są ludzie, którzy są temu winni, wiemy, kto jest winien, prawda? To imigranci, to intelektualiści, to liberałowie”... I znaleźli publiczność gotową w to uwierzyć. Nic w tym dziwnego, bo wielu z tych ludzi, których zwerbowali, to ludzie, których lewicowe partie brały za swój żelazny elektorat, myśląc, że nie ma on żadnych alternatyw. Cóż, polityka tak nie działa. Ludzie nigdy nie muszą długo czekać, zawsze będą mieli dokąd pójść. I to jest problem, że jeśli zostawisz gdzieś swoje porozrzucane ubrania, to ktoś przyjdzie je zabrać – dlatego autorytarnej prawicy udało się przejąć tak wiele tradycyjnych okręgów lewicy....

Myślę więc, że musimy wrócić do idei redystrybucji ekonomicznej, łącząc ją z polityką ekologiczną, pokazując, że nierówności będą się pogłębiać i coraz trudniej będzie z tym walczyć: im więcej naszych zasobów zostanie zużytych, tym więcej mamy zanieczyszczeń, i tym samym bardziej zagrażamy planecie. Sądzę więc, że mamy tu splot dotyczący nierówności: kryzys demokracji jest rodzajem kryzysu nierówności i jest to kryzys ekologicznego zubożenia.

Dokładnie te same procesy obserwujemy w Polsce. Toczy się aktualnie debata dotycząca redystrybucji ekonomicznej, ponieważ obecny (prawicowy) rząd wprowadził jej nowy rodzaj, któremu sprzeciwiają się klasy uprzywilejowane, mimo że ich

przedstawiciele często identyfikują się jako liberalna lewica. Ekologiczny wymiar projektu forsowanego przez rząd jest jednak w najlepszym razie przez sam rząd umniejszany, w gorszym wskazywany jako jeden z powodów, dla których ceny (w tym energii) wzrosły tak drastycznie, co oczywiście dotkliwiej odczuli mniej zamożni.

Jest taki dobry cytat w eseju Oscara Wilde'a *Dusza człowieka w socjalizmie*. Mówi on, że w społeczeństwie jest tylko jedna klasa, która myśli więcej o pieniądzach niż bogaci, i są to biedni; ich nieszczęście polega na tym, że muszą mieć jeszcze większą obsesję na punkcie zarabiania pieniędzy niż bogaci, ponieważ nie mają wyboru.

O to chodzi.

I myślę, że jesteśmy w takiej sytuacji. Mamy duże międzynarodowe korporacje, które forsują destrukcyjną ekologicznie politykę, i nie zapominajmy, że to one są głównymi kreatorami kryzysu klimatycznego: myślę, że około 70% emisji można przypisać stosunkowo niewielkiej liczbie ogromnych globalnych korporacji, które faktycznie je produkują. Można więc pogratulować sobie zmniejszania śladu ekologicznego przez kupno samochodu hybrydowego, ale nacisk powinien być położony gdzie indziej. Mamy sytuację, w której coraz bardziej rosną nierówności, ignorancie, chciwe i skorumpowane interesy w bogatym świecie są stale wzmacniane, podczas gdy bardziej stabilne, mądrzejsze, bardziej doświadczone i bardziej marginalizowane głosy na globalnym Południu są stale uciszane.

Problemem są więc nie tylko, powiedzmy, nierówności wewnętrzne, ale też te globalne.

I to jest katastrofalne, ponieważ oznacza to, że właśnie ci, których zasadniczo najmniej interesuje zmiana naszego postępowania (konsumowania), to ci, których najdonioślej słyhać. Z kolei ci, którzy mają najwięcej wiedzy o tym, co nas czeka, a więc w najgorszym wypadku ekologicznej destrukcji, są coraz bardziej uciszani. Ta strukturalna nierówność znacznie pogarsza sytuację. Są rzeczy, które można zrobić, ale myślę, że zachodnie ruchy ekologiczne miały w przeszłości pewne problemy. Z pewnością, gdy patrzę wstecz na moje własne czasy w Wielkiej Brytanii w latach 80. i 90. i na to, co się od tamtego czasu wydarzyło, myślę, że wielu z nas w zachodnich ruchach ekologicznych było, no cóż, w najlepszym razie bardzo naiwnymi, jeśli chodzi o niezrozumienie rzeczywistej sytuacji w biedniejszych krajach. W najgorszym przypadku pojawiła się postawa fetyszystyczna, przykro mi to mówić, rodzaj kultu ludzi, którzy po prostu tam żyją... Więc myślę, że to nastawienie z pewnością musi się zmienić. Pamiętam, jak kilka lat temu byłem na krótko w Indiach na wymianie naukowej i jedną z uderzających rzeczy był stosunek, jaki ludzie w Indiach mieli do ludzi Zachodu. Ci drudzy mieli poczucie winy i mówili: „W porządku, zamierzamy zmienić nasze postępowanie, będziemy postmaterialistami, będziemy to robić” – ci pierwsi wszystko słyszeli to już wcześniej. I chcieli, abyśmy faktycznie podjęli jakieś działania: niech zacznie być widać zadośćuczynienie za imperializm, otrzymajmy wreszcie czyste technologie, zacznijmy widzieć, że faktycznie wspieracie swoje szlachetne słowa konkretnymi czynami. I mają rację. To znaczy wszyscy powinniśmy to robić. Sądzę więc, że nierówności pogłębiają problemy środowiskowe i naprawdę ten związek między ubóstwem a kryzysem

ekologicznym jest niezwykle ważny, a jednocześnie niezwykle złożony. Omawiane problemy różnią się znacznie w zależności od miejsca. I znowu trzeba naprawdę demokratycznie słuchać ludzi z Południa, ich własnych głosów oraz ich wymagań i potrzeb. Z jednej strony było dużo naiwności, ale zarazem wśród niektórych ludzi na zachodniej lewicy pojawiła się tendencja do pewnego rodzaju postimperialnego kompleksu białego zbawiciela. Niestety, zarówno zachodnia lewica, jak i prawica uznały, że jakoś my wiemy najlepiej i pójdziemy i załatwimy to za nich, a w rzeczywistości niekoniecznie wiemy, właściwie nie wiemy co robić, i poza tym nie byłoby to zbyt demokratyczne, nawet gdybyśmy wiedzieli i próbowali działać bez odpowiedniego wkładu [ze strony tych, którym chcemy pomóc].

Więc z tego, co mówisz, wydaje się, że znowu, są czasy, kiedy nie tyle trzeba świat interpretować, ale go zmieniać.

Tak.

Jak więc w tych okolicznościach postrzegasz rolę filozofii środowiskowej? Czy jest jeszcze dla nas miejsce, czy wszystko jest w rękach polityków?

Myślę, że możemy zrobić naprawdę wiele. Wskazałbym na kilka aspektów tego, czym moim zdaniem filozofia jest dla dzisiejszych pilnych celów. Jedną z rzeczy, jaką filozofia może zrobić, to pomóc z problemem demokracji i informacji poprzez zintegrowanie idei i praktyk filozoficznych z niektórymi systemami edukacyjnymi. Myślę, że przykład Finlandii jest tutaj szczególnie interesujący. Ostatnio sondaże pokazały Finów jako naród, którego populacja jest najmniej podatna na fałszywe

wiadomości, a ich system edukacji obejmuje filozoficzne, demokratyczne rozwiązywanie problemów w klasie. Tak jak przewidywał John Dewey, w ten sposób tworzy się lepszych, bardziej krytycznie rozumujących uczniów, którzy są lepsi w rozwiązywaniu problemów. Myślę więc, że filozofia może się do tego przyczynić. Ale myślę też, że filozofia przyczynia się jeszcze do czegoś innego, co często jest niedoceniane i do czego naprawdę trzeba wrócić, a jest tym *bycie kimś w rodzaju tłumacza*. Żyjemy w epoce, w której wiedza jest bardzo specjalistyczna i za każdym razem, gdy ta specjalizacja się pogłębia, to co się dzieje? Jej żargon jeszcze bardziej się rozwija i idzie za tym jeszcze więcej specjalizacji, a tym samym także więcej podziałów – i za każdym razem, gdy tak się dzieje, ludziom trudniej jest komunikować się z osobami spoza ich specjalizacji. Myślę, że jedną z rzeczy, które filozofia może zrobić, to wykorzystanie jej historycznej roli jako tego, co nazwano pniem w drzewie wiedzy, z którego wyrastają jej różne gałęzie. Jeśli przejdzie się do podstawowych pytań jakiegokolwiek dyscypliny, można przekonać się, że bardzo szybko dochodzi się do filozofii, więc filozofowie, jak sądzę, mają do odegrania rolę w rozwiązywaniu problemów, zajmując się różnymi problemami wiedzy w systemie akademii. Szerzej zaś, w społeczeństwie, jest, jak sądzę, dalszych kilka rzeczy, które możemy zrobić i które mogą być bardzo cenne. Jednym z nich jest udzielanie intelektualnego wsparcia i pomocy w wyrażaniu intuicji, które wielu ludzi czuje i to czuje dość mocno, ale które trudno jest poważnie potraktować. Na przykład, gdy spaceruję wśród mieszkańców miast w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, często słyszę uwagi typu: „Chciałbym, żeby było więcej parków” lub „Chciałbym, żeby było więcej lokalnej przyrody, to sprawia, że czuję się lepiej”. Nie wydaje się to strasznie racjonalne, więc ludzie nie lubią, a nawet wolą nie mówić o tym w kategoriach politycznych, wiedząc, że nie jest to coś, co można określić

ilościowo, ale to z kolei oznacza, że trudno to wyrazić w języku... Myślę, że jedną z rzeczy, w których historycznie filozofowie byli dobrzy, jest zajmowanie się tymi intuicjami i artykułowanie ich poprzez pojęcia, które możemy przełożyć na politykę, nadając im pewną intelektualną rangę, wywalczając tym samym nową przestrzeń dla tych intuicji. Wydaje mi się, że jedną z głównych – być może główną – polityczną piętą achillesową dominującej współczesnej idei ekonomii i obecnych znaczących nierówności, co dziwne, nie jest coraz bardziej oczywisty i wstydlivy fakt, że niszczymy planetę, ale to, że nawet w bogatych krajach ten sposób życia czyni szczęśliwymi niewielu ludzi. I, co także jest dość dziwne, to przecież mogłoby być coś, co może skłonić ludzi do głosowania, prawda? Ale można nakłonić ich do głosowania w tym temacie tylko wtedy, gdy wyartykułuje się go w inteligentny sposób, który można następnie przełożyć na określone działania...

Brzmi to jak doskonale zastosowanie tradycji pragmatycznej....

Nic dziwnego. Jednym z powodów, dla których myślę tak, jak robię to w mojej własnej filozofii, jest to, że pochodzi ona z pragmatyzmu środowiskowego. Jedną z rzeczy, które lubię w pragmatyzmie, jest właśnie to, że patrzy na ucieleśnioną naturę ludzkiego doświadczenia i ludzkiej wiedzy, i zaczyna się od stwierdzenia, że każda żywa istota działa w środowisku i stąd pochodzą wszelkie wartości. I kiedy rzeczywiście idzie się i rozmawia z lokalnymi mieszkańcami, którzy chcą parków, rozmawia się z rolnikami, pyta się ludzi, co naprawdę poprawiłoby ich życie, to za każdym razem odkrywa się, że wiele z rzeczy, które musimy zrobić, aby rozwiązać problemy ekologiczne i polityczne, to są to, co zabawne, rzeczy które i tak wielu ludzi chciałoby zrobić – pomimo że naprawdę źle nam poszło dotarcie do opinii publicznej,

gdy próbowaliśmy przekazać te sprawy w kategoriach politycznych. Ale są problemy, które pojawiają się wielokrotnie. Wracając do tego, o czym wspomniałem wcześniej, do tego, co mówiliśmy o lokalności, mówiłem przede wszystkim o biedniejszych krajach, ale myślę, że jest tu też coś do powiedzenia o niektórych bogatszych krajach. Na przykład jeden z moich przyjaciół w Północnej Karolinie jest częścią ekospołeczności. Napisali w jej ramach swój własny rodzaj mini-konstytucji i prowadzą ten społeczny eksperyment, a on spoglądając wstecz, dostrzegł, że istnieje naprawdę inspirująca tradycja wielu eksperymentalnych społeczności w takich sprawach. Cofnął się do XIX wieku w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji i kilku innych krajach: społeczeństw utopijnych, niemarksistowskich utopijnych tradycji socjalistycznych, które robiły to samo. Oczywiście niektóre z nich zawiodły, w rzeczywistości większość z nich w końcu zawiodła, ale sprawiły, że te społeczności wygenerowały bogactwo i stworzyły rzeczy, z których warto czerpać. Myślę, że jest to również możliwa droga dla filozofa, aby faktycznie zaangażować się w tego rodzaju eksperymentalne społeczności i przekazywać informacje o nich na zewnątrz. Ale jest jeszcze jedna rzecz, która wydaje się być kluczowa.

Jaka?

Istnieje potrzeba walki z mylącym językiem „użyteczności”, który przenika nasze społeczeństwo. Mówiąc o „mylącym języku użyteczności”, mam na myśli to, że istnieje tendencja do mówienia – i można to dostrzec wszędzie, szczególnie w polityce edukacyjnej, ale i we wszystkich innych sferach, które zasadniczo nie przynoszą zysku – że to jest „niepraktyczne”. Kiedy niektórzy mówią o „praktyczności”, tak naprawdę nie mają na myśli niczego „praktycznego”. Mają na myśli

„komercyjne” i traktują to jako esencję praktyczności. Ale czy w tym sensie praktyczne jest małżeństwo, czy praktyczne jest posiadanie dzieci, czy praktyczne jest wstawanie w środku nocy i pomaganie przyjacielowi, ponieważ został skrzywdzony? Istnieje mnóstwo rzeczy, które są niezwykle praktyczne, ale nie są komercyjne. Myślę więc, że to, co musimy zrobić, a filozofowie są w tym bardzo dobrzy, to zacząć podważać to ekonomiczne pojęcie użyteczności. I wielu ludzi, myślę, że szczególnie w bogatym świecie, naprawdę chce, aby tak się stało, ale nie czują, że mają do tego odpowiedni język, intuicyjnie czują, że coś jest nie tak, ale nie mogą całkiem pojąć ani wyrazić, co to jest. Myślę więc, że to również ma znaczenie. Myślę, że jest tu kilka interesujących paradoksów: wiele rzeczy, które są najbardziej istotne dla uczynienia życia satysfakcjonującym, wypełnionym rozwojem i wartościowym, to rzeczy, których nie można z góry zdefiniować w kategoriach użytkowych. Są to krótkotrwałe, szczególne doświadczenia, takie jak pierwsze kroki dziecka. Są takie chwile, które mogą całkowicie zmienić się bez oczekiwania – są nieplanowane, jak niespodzianki lub prezenty. Ale życie musi mieć w sobie przestrzeń i czas, aby te rzeczy mogły się wydarzyć. Im bardziej otaczamy się przedmiotami i planami, które są z góry ustalone, technologią lub reklamą, które zasadniczo konkretyzują formalną racjonalność instrumentalną, tym bardziej zamykamy się w coraz węższym zakresie opcji doświadczeń i oczekiwań. I myślę, że wiele osób intuicyjnie czuje, że coś w ten sposób poszło bardzo nie tak, ale po prostu nie mają języka, aby to wyrazić. Myślę, że w tym pomogą filozofowie. I znowu, istnieje długa tradycja filozofów, którzy robili takie rzeczy.

Jest jeszcze jedno napięcie, z którym trudno sobie poradzić. Mianowicie, w jaki sposób filozofia ekologiczna może pośredniczyć

między przedstawianiem ludzi jako „zwykłych obywateli” Ziemi i równoczesnym uzasadnieniem ogromnej odpowiedzialności, jaką mamy wobec niej?

W porządku. Cóż, myślę, że na pewno jest takie napięcie. Ale myślę, że dobrze zrobiłaś, wybierając termin „obywatel”, ponieważ obywatele są w pewnym sensie sobie równi. Jest jeszcze jeden ważny punkt bycia obywatelami, a nie poddanymi, czyli to, że zbierają się razem, by stanowić prawo. Obywatele decydują, co teraz zrobić dla kolektywu, jakie prawa uchwalić i jakie polityki przyjąć. Ostatnie dwa stulecia widziały, to fakt dobrze znany, stałą erozję pięknych złudzeń, którymi zachodni ludzie zawsze sobie schlebiali. Teraz wiemy, że nie jesteśmy jedynymi stworzeniami, które mają język, nie jesteśmy jedynymi stworzeniami, które używają narzędzi, nie jesteśmy jedynymi stworzeniami, które są zdolne do abstrakcji, nie jesteśmy jedynymi stworzeniami, które przekazują kultury, i tak i tak dalej. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że istnieje coś w zakresie stopnia, w jakim się różnimy, a jest to zasadniczo forma instrumentalnej racjonalności, zdolności do planowania i kształtowania rzeczy. Nie jesteśmy w tym wyjątkowi, wiemy na przykład, że wrony potrafią planować, podobnie jak różne inne zwierzęta. Ale poziom abstrakcji, dzięki któremu my, ludzie, możemy to zrobić, i wpływ, jaki możemy dzięki temu wyrzeć, są znacznie większe. Myślę więc, że musimy być świadomi tego, że dzięki temu, że mamy te uprawnienia, staliśmy się *de facto* ustawodawcami tego, co będzie dziać się w przyszłości. Myślę jednak, że musimy przyznać, że prawodawcy nie są monarchami absolutnymi. Prawa można odwrócić, prawa mogą zawieść. Im bardziej radykalny jest środek, tym trudniej będzie go cofnąć, jeśli okaże się nieprzemysłany. Co dziwne – mam na myśli to, że mówię tutaj to jako człowiek lewicy – co dziwne,

pod pewnymi względami jest to w rzeczywistości coś, co nie będzie mylące dla ludzi o konserwatywnym nastawieniu. Na przykład Edmund Burke ciągle powtarzał, że nie można tak po prostu napisać świata od podstaw, życie tak nie działa. I myślę, że to, co jest naprawdę potrzebne, to przekonanie, że z jednej strony, ponieważ zdobyliśmy te uprawnienia, czy nam się to podoba, czy nie, będziemy *de facto* ustawodawcami – ale to nie to samo, co posiadanie uprawnień do władzy absolutnej. Tego rodzaju twierdzenie, które słyszy się od pewnych technokratycznych ugrupowań ekologicznych, ludzi takich jak *The Breakthrough Institute* i tak dalej, gdzie mówią rzeczy takie jak: „Teraz jesteśmy bogami, więc lepiej, żebyśmy byli w tym dobrzy”. Ale nie jesteśmy bogami, o to właśnie chodzi. Zdobyliśmy te moce, ale nie zdobyliśmy jeszcze mądrości, by dobrze z nich korzystać. Jako ludzie jesteśmy znacznie bliżej bycia uczniem czarnoksiężnika niż bycia bogami. To wszystko pokazuje, że skoro w rzeczywistości nasze polityki – pod względem tego, gdzie polityki są zaangażowane, w co my się angażujemy, jaki wpływ mogą mieć – silnie wiążą się z wysokim ryzykiem, powinniśmy być skromni, powinniśmy być ostrożni, a już na pewno nie powinniśmy być zbyt radykalnie eksperymentalni. Jak na ironię, gdybyśmy mogli podjąć skromne środki, za którymi opowiadało się tak wielu naukowców i za którymi opowiadali się aktywiści w latach 80. i 90., nie znaleźlibyśmy się w takim stanie, w jakim się teraz znajdujemy. Jest tak wiele problemów ekologicznych, zwłaszcza kryzysu związanego ze zmianami klimatu i różnorodnością biologiczną, których można było uniknąć, gdyby po prostu rozwiązano je w prostszy, bardziej humanitarny i demokratyczny sposób na wcześniejszym etapie. Myślę więc, że sposób, w jaki to robimy, polega na tym, że mówimy „Tak, jesteśmy prawodawcami, ale jesteśmy prawodawcami odpowiedzialnymi”. Powinniśmy myśleć o sobie jako o prawodawcach,

ale powiedzmy, że jesteśmy związani konstytucjami. I być może dobrym sposobem myślenia o tym byłoby stwierdzenie, że tak, jesteśmy prawodawcami jako biotyczni obywatele – biotyczni obywatele posiadający głosy i legislaturę. Ale jesteśmy związani konstytucją dynamiki Ziemi i jeśli wykroczymy poza nią, to pogwałcimy honory urzędu, zrzekniemy się prawa do kontroli, a bardzo możliwe, że w najgorszym przypadku zrzekniemy się prawa do kontynuacji. Wydaje mi się, tak to można ująć.

Tej złożonej sytuacji niejako towarzyszy kolejne napięcie: jesteśmy w potrzasku między poczuciem winy a nadzieją. Ludzie nie lubią czuć się winni, ale z drugiej strony nie możemy udawać, że wszystko jest w porządku. Czy my jako filozofowie środowiskowi powinniśmy skupić się bardziej na nadziei czy na winie? A może da się wyjść poza te dwa przeciwieństwa?

Myślę, że w pewnym sensie potrzebujemy czegoś *ponad* i *poza* tym wyborem. Musimy zadać sobie pytanie, dlaczego jesteśmy tak winni, aby budować nadzieję, że możemy zrobić coś lepszego. Jest piękny moment w *On a Monument to the Pigeon* [esej o wymarłym gołębiu wędrownym] Aldo Leopolda, w którym zauważa, że gdybyśmy przegrali i wyginęli, gołąb by nas nie opłakiwał. Nasza zdolność do rozpoznawania i żałowania naszych błędów jest w rzeczywistości jedną z rzeczy, które są w nas szlachetne, a jeśli ma być nadzieja, musi być ona zasadniczo oparta na uznaniu, że faktycznie możemy uczyć się na naszych błędach. Powiedziałbym więc w pewnym sensie, że wina i nadzieja są przeciwne, ale są przeciwne w taki sam sposób, w jaki strony monety są przeciwieństwami, są wbudowane w siebie. Wina lub strata są konieczne, aby zrozumieć, co zrobiliśmy źle, a zrozumienie tego,

co zrobiliśmy źle, będzie konieczne, aby stworzyć lepszą politykę i nadzieje na przyszłość. Powiedziałbym, że zdolność uczenia się i zdolność czynienia lepiej jest tym, na czym powinna opierać się nasza ekologiczna nadzieja. Myślę, że nadzieja, która nie jest ukształtowana przez poczucie winy, jest głupią nadzieją, ponieważ będzie to ignorancka nadzieja, jeśli nie zostanie przez to ukształtowana. Bez tego poczucia winy będzie to głupia nadzieja – taki przypadek, o którym ludzie żartują, że jest dowodem szaleństwa, w którym nadal robi się to samo, ale jest się zaskoczonym, gdy osiąga się te same wyniki.

Ale wydaje się, że my ciągle robimy cały czas to samo...

Dokładnie tak! Kiedy spogląda się na przeszłość na całym świecie, znajduje się kultury, które zniszczyły własną bazę zasobów lub przynajmniej spowodowały znaczne szkody ekologiczne, ale w ogromnej większości tych przypadków stało się tak, ponieważ te społeczności nie wiedziały, co robiły – nie miały nauki, nie miały zrozumienia tego wpływu... Dziwne w obecnej sytuacji jest to, że wiemy, co robimy źle, i dalej to robimy! To mocno zracjonalizowane niszczenie ekosystemu planety. I to ostatecznie musi być – powinno być – problematyczne i jest to kolejna rola, jaką widzę dla filozofów środowiskowych, coś, w czym możemy pomóc. Coś jest nie tak z tą strukturą społeczną, coś jest źle realizowane w mechanizmach wartościowania i działania, prawda? I musimy się temu dobrze przyjrzeć, musimy znaleźć sposób na usunięcie źródła problemu... Ale rozpoznanie, że coś idzie nie tak, jest zasadniczo tym miejscem, gdzie pojawia się poczucie winy, a nadzieja może pochodzić z możliwości, że możemy to zmienić. Wydaje mi się, że jasnym, oczywistym powodem tego jest logika nieskończonego wzrostu w skończonym środowisku, a niektórzy

intelektualiści, tacy, jak John Stuart Mill, dostrzegli ten problem już w XIX wieku. Jednak nie byliśmy w stanie sobie z tym poradzić przynajmniej od końca XIX wieku, a może nawet wcześniej. Nastąpiła ogólna niemożność polityczna, odmowa wzięcia pod uwagę pojęcia granic lub ich uznania – bo Ty przecież wiesz, jako ktoś z Polski, że ta ekologiczna nieodpowiedzialność nie była zarezerwowana wyłącznie dla kapitalizmu. Chodzi mi o to, że w czasach komunizmu również doszło do dość potwornych zniszczeń środowiska. Więc tym, co te rzeczy mają ze sobą wspólnego, cóż, jest to, że podzieliły się wiarą w jakąś formę niekończącego się wzrostu, którego natura nie powstrzyma. Oczywiście wiem, że w dzisiejszych czasach marksiści powiedzieliby „no cóż, nie o to Marksowi naprawdę chodziło”; cóż, może nie, nie jestem badaczem myśli Marksa, ale myśl Marksa była tak *rozumiana* i wynikały z tego określone konsekwencje. Myślę więc, że to główna przeszkoda. I myślę, że liczy się tu coś jeszcze: ukierunkowanie naszego myślenia poprzez pojęcie „użycia” sprawia, że tracimy pewną bezpośredniość i żywiołowość doświadczenia. A ponieważ ludzie spędzają coraz więcej czasu przy ekranach, nie widzą tego, czego im brakuje – co z kolei oznacza, że im bardziej niszczą planetę, widzą mniej i mniej się tym przejmują. To jest prawdziwy problem i myślę, że jest to wymiar fenomenologiczny, który idzie w parze z krytyką użyteczności, o której wspomniałem wcześniej: musimy wrócić do bardziej bezpośredniego doświadczenia. To kolejny powód, dla którego uważam, że takie rzeczy jak inicjatywy społeczności lokalnych i bezpośrednie spotkania twarzą w twarz mogą być częścią rozwiązania, ponieważ pomagają przełamać tę formę abstrakcyjnej separacji. W tej chwili oczywiście jesteśmy w środku pandemii [styczeń 2022 roku] – oboje rozmawiamy teraz ze sobą w maskach – więc oczywiście trzeba to najpierw rozwiązać. Ale podstawowym punktem, do którego dochodzę, jest to, że mimo

wszystko założenie, że bardziej złożony technologicznie sposób robienia czegoś jest z konieczności lepszy niż technologicznie prostszy sposób, jest również zakorzenione w sposobie, w jaki myślimy o problemach na Ziemi. Myślę, że trzeba to odkłamać, bo to po prostu nie zawsze jest prawdą. Na przykład tutaj, latem w Ameryce [a ściślej w stanie Georgia], w ciągu dnia robi się bardzo gorąco i wilgotno. I często mówię przyjaciom z Wielkiej Brytanii, kiedy pytają: „Jaka była pierwsza rzecz, której dowiedziałeś się o kulturze amerykańskiej, której się nie spodziewałeś?”, mówię: „Cóż, pierwsza rzecz, której dowiedziałem się o kulturze amerykańskiej, której się nie spodziewałem, jest to, dlaczego Amerykanie kochają klimatyzację, bo nie spodziewałam się, że latem będzie tak wilgotno!”. Ale oczywiście jest to technologiczne rozwiązanie odczuwanego problemu. Są na to inne rozwiązania: w Hiszpanii ludzie robią sobie sjestę. Ten sam problem, ale po prostu inne rozwiązanie – to rozwiązanie społeczne, a nie technologiczne. Podobnie w Indiach, wiele osób po prostu pracuje w różnych godzinach, w tym wieczorem, więc nadal mają 8- lub 10-godzinny dzień pracy, ale ucinają sobie drzemkę na, powiedzmy, 3-4 godziny w środku dnia, a następnie pracują po zmroku. Przypuszczam więc, że są też takie punkty widzenia, alternatywne rozwiązania, które pojawiają się, ponieważ ludzie wierzą, że sam problem można postrzegać inaczej.

Bez dwóch zdań, musimy te problemy przemyśleć. Dziękuję za wywiad!

przeł. Magdalena Hoły-Łuczaj

WE NEED TO ACT AS A SORT OF TRANSLATOR.
**ENVIRONMENTAL PHILOSOPHY, POLITICS OF
REDISTRIBUTION, AND THE ECOLOGICAL CRISIS**

Piers, you are a world-class environmental philosopher with a background in political philosophy and the history of ideas. You're also the editor-in-chief of *Ethics and the Environment* – one of the leading journals in the field of environmental ethics. You definitely have then the opinion on the following question: What are in terms of politics the most urgent steps to be taken to fight the ecological crisis?

Stephens: Well, I think there are several steps here. There are, shall we say, on one side the urgent democratic steps of instituting policies that will reduce emissions and move to clean energy. Climate change is not the best starting point to envision the eco-crisis, but it has become the crisis under which most of the other problems, such as biodiversity and waste, have tended to cluster. It makes all of them worse, and therefore its impacts become diverse. So there are a few steps, I think: there are the technocratic sort of policy problems, and those clearly are urgent. But in terms of other senses of political urgency I think we have to look at two interlinked crises. The one is a crisis of democracy and the other is a crisis of economic distribution. The two are interlinked. The sort of story I would tell, or the way that I read this present situation, is essentially that the rise of authoritarianism in recent years has come about through several causes. One was that with the avalanche of the 2008 crash and a range of connected factors, there was a collapse of belief in the cozy consensus of the 1990s and in some respects that collapsed belief

is understandable. I was one of the people who, although I was on the liberal left, was outside that consensus.... I was outside it because I think the Green Party of the 1990s and 80s was right, you cannot continuously have economic growth but decreasing equality in a finite world without generating social and ecological crisis. Something like that was always going to happen and I thought from the start that the Blairs and the Clintons were wrong in their refusal to recognize this. But the result of this failure has been the collapse of imagination on the left, and there has been a collapse of faith in liberal democracy more broadly.

Do you believe we can get back from that? If so, how are we to do it?

Yes, I think we can get back from it, and I think there are several ways to do it. One path is that there are local organizations trying to restore at least local democratic institutions to get people the sense of power back to begin with. And a second, I think, is to look more seriously again at old fashioned economic redistribution. What people have tended to forget since the 1990s is that there is a very powerful liberty argument for greater equality of income. It creates opportunities for people, it enables people to look forward. Interventions in social basics are needed so people could fully manifest liberties of human potential, and I believe we need to get back to that. I think what's happened has been that the left has forgotten, or has tended at the very least to downplay those arguments, and in the wake of the crash, what then happened was the rise of the populist authoritarian right. They claimed: "There are people to blame for this, we know who's to blame, right? It's the immigrants, it's the intellectuals, it's the liberals"... And they found a ready audience, not surprisingly, because many of these people whom they recruited were people whom the left parties have been taking

for granted, thinking that they have nowhere else to go. Well, that doesn't work in politics. People never wait for long, people will always have somewhere else to go. And this is the problem, is that, you know, if you leave your clothes lying around, someone is going to pick them up - that is why the authoritarian right has managed to seize many of the left's traditional constituencies.... So I think we need to get back to some economic redistribution and I think we need to infuse that with ecological politics to recognize that inequalities are going to be made worse and less defensible, the more of our resource base is used up, the more pollution we have, the more we endanger the planet. So I think you have intertwined connections that I think of as revolving around inequality: the crisis of democracy is a sort of crisis of inequality and it is a crisis of ecological impoverishment.

We observe exactly the same processes in Poland. There is a huge debate because the current (right-wing) government introduced a new kind of redistribution, which is opposed by privileged classes despite their representatives often identifying themselves as liberal left. The ecological angle of the project introduced by the government, however, is, at best, missing, at worse, is pointed as one of the reasons why prices (let alone of energy) raised so dramatically, which impacted, obviously, more severely those less affluent.

There is one of Oscar Wilde's many nice quotes in his essay "The Soul of Man Under Socialism." He said that there is only one class in the community who think more about money than the rich and that is the poor; their misery is that they have to be even more obsessed with making money than the rich because they have no choice.

That's the point.

And I think that we are in this situation. We have large multinational corporations who push these destructive policies, and let's not forget they are the major creators of the climate crisis: I think it's something like 70% of emissions can be tracked to a relatively small number of enormous global corporations that actually produce them. So I might compliment myself on saving on my impact by buying a hybrid car, but the pressure should be somewhere else. We have a situation increasingly in which we grow inequality, the ignorant and greedy and corrupt interests in the wealthy world are steadily amplified while steadier and wiser and more experienced and more marginalized voices in the global South are steadily silenced.

The problem are not only, let's say, domestic inequalities, but those global ones.

And that is catastrophic, because it means that precisely those who basically have least interest in changing our ways are those whose words are amplified. And those who have most knowledge at the sharp end, at the worst end of the ecological destruction, are increasingly silenced. So inequality makes these things a lot worse. There are things that can be done, but I think there have been problems in the past in Western environmental movements. Certainly when I look back at my own time in Britain in the 80s and 90s and what's happened since, I think that many of us in the Western ecological movements have been, well, at best very naïve in terms of failing to understand the reality of the situation in the poorer countries. At the worst there has been a sort of fetishistic attitude, I'm sorry to say, a sort of cult about people who live simply there...

So I think that attitude certainly needs to change. I remember when I was briefly in India some years ago on a research exchange and one of the striking things there was the attitude that people in India had towards Westerners feeling guilty and saying "Alright, we're going to change our ways, we're going to be post-materialist, we're going to do that" - they had heard this all before. And they wanted to see us *actually* take some action: let's start seeing reparations for imperialism, let's start seeing and receiving clean technologies, let's start seeing you actually back up your noble words with some actions. And they are right. I mean, that's what we should all be doing. So I think inequality makes the problems worse and really, this interconnection between poverty and ecological crisis is enormously important and at the same time extremely complex. The problems in question vary greatly from place to place. And once again you need to have real democratic listening to those people, to their own voices and about their requirements and needs. On one hand there's been a lot of naivety but at the same time there's also been a tendency towards a sort of post-imperial white savior complex amongst some people on the Western left. Unfortunately, both Western left and right have thought that somehow we know best and we will go and sort it out for them, and in reality we don't know, not necessarily, and it wouldn't be very democratic even if we did know and tried to act on that without proper input.

So from what you say it seems like again, these are times when there's no longer a need to interpret the world but to change it.

Yes.

So how, in these circumstances, do you see the role of environmental philosophy? Is there still room for us, or everything is in the hands of politics?

I think there's a lot we can do actually. I'd point to several aspects of what I think philosophy is for today's urgent purposes. One thing philosophy can do is to help us with the democracy issue and the information issue by integrating philosophical ideas and practices into some educational systems. I think the example of Finland here in particular is an interesting one. Recently they were shown in surveys as being the nation whose population is least likely to be taken in by fake news, and their education system incorporates doing philosophical, democratic problem-solving in the classroom. Much as John Dewey would predict, that way you generate better, more critically reasoning pupils who are better at problem-solving. So I think philosophy can contribute in that way. But I also think that philosophy contributes to something else, which has often been underrated and really needs getting back to, and that is to *act as a sort of translator*. We live in an era in which knowledge is hugely specialized and every time this specialization develops further, what does it do? It spawns a huge new array of jargon and more specialization, and more subdivision - and every time that happens, it becomes more difficult for those people to actually communicate with people outside their specialism. Now I think one thing that philosophy can do is to take advantage of its historical role as what I have called the trunk on the tree of knowledge, to which the various branches go back. If you go to the root questions of any discipline, you'll find that you're doing philosophy very quickly, and philosophers there I think have a role to play in problem-solving, engaging with different problems of knowledge within the systems of the academy. More broadly in society, I think there are also

a couple more things we can do that could be very valuable. One is to give intellectual support and assistance in articulating intuitions that many people feel, and feel quite strongly about, but where they have difficulty in being taken seriously. So for instance I go amongst urban dwellers in both Britain and United States, and hear certain things often: people say “I wish there were more parks” or “I wish there were more nature locally, it makes me feel better”. It doesn’t feel like a terribly rational thing, so they don’t like to talk about it in policy terms, they know and even prefer that it’s not something you can quantify, but that in turn means that it’s hard to translate into that language.... I think one of the things philosophers historically have been good at is actually taking these intuitions and articulating them into terms that we can translate into policy, giving them levels of intellectual respectability, fighting the corners for these intuitions. It seems to me that one of the major - perhaps *the* major - political Achilles’ heel of the predominant contemporary idea of economics and the sort of the high inequalities that we have, oddly enough, is not the now increasingly obvious and embarrassing fact that we’re devastating the planet by doing it, but that even in the rich countries, this way of living is not actually making very many people all that happy. And oddly enough that’s actually something that you can get people to vote about, right? But you could only get them to vote about it if you articulate it in an intelligent way, and if you can then translate that across...

This sounds like the finest application of pragmatist tradition....

No wonder. One of the reasons why I think as I do in my own philosophy is that it comes from environmental pragmatism. One of the things I like about pragmatism is precisely that it looks at the embodied nature

of human experience and human knowledge, it starts off by saying that every living thing is operating in an environment, and that is where values come from. And when you actually go and talk to local people who want parks, talk to farmers, ask people what would truly make their lives better, what you will find time and time again is that many of the things that we actually need to do to resolve ecological and political problems are, funnily enough, things that many people would like to have done anyway - though we've done a really awful job of connecting with the public and of politically messaging these things. But there are issues that come up repeatedly. Going back to what I mentioned earlier, to what we were saying about locality, I was talking primarily about the poorer countries, but I also think there's something to be said for it in some of the wealthier countries. So, for example, one of my friends just up the road in North Carolina is part of an eco-community. They've written their own sort of mini-constitution and they have this social experiment, and he looked back: there is a really inspiring tradition of lots of experimental communities in things like this. It goes back into the 19th century in Britain and the United States and France and several other countries: utopian societies, non-Marxist utopian socialist traditions, they would do these things. Of course some of them failed, indeed most of them failed eventually, but they did generate wealth with these communities, and create things to be learnt from. And I think this also is a possible road for a philosopher, to actually get involved in these sort of experimental communities, and transmit information outwards. But there is another thing which appears to be crucial.

That is?

There is a need to fight some of the misleading language of “usefulness” that pervades our society. What I mean by the misleading language of usefulness is there is a tendency to say - and you find it all the time, particularly you find it in education policy, and in all other things that don’t make a profit basically - “this isn’t practical”. When they say practical, they don’t really mean “practical”. They mean “commercial”, and dress that up as being the essence of practicality. But is it in this sense practical to be married, is it practical to have children, is it practical to get up in the middle of the night to go and help out your friend because they’ve been wronged? There are myriad things that are eminently practical, but are not commercial. So I think what we need to do, and philosophers are very good at doing this thing, is to start undermining this economic notion of usefulness. And many people out there, I think particularly in the wealthy world, actually want that to happen but they don’t feel they have the language for it, they intuitively feel that there’s something wrong but they can’t quite grasp or articulate what it is. And so I think that’s significant as well. I think that there are some interesting paradoxes here: many of the things that are actually most significant to making a life fulfilling, growth-filled and worthwhile are things that you cannot define in terms of use-values ahead of time. They’re short-term particular experiences, things like a child’s first steps. There are moments like this, moments that could be completely transformative without you expecting it at all – they are unplanned, like surprises or gifts. But life has to have space in it and time in it in order for those things to happen. The more we surround ourselves with items and plans that are pre-set, with technology or advertising that are basically concretizing formal instrumental rationality, the more locked in we become to an

ever-narrower range of options of experience and of expectations. And I think many people intuitively feel that something has gone badly wrong in that way but they just don't have a language to articulate it. I think that's something that philosophers are going to help do. And again, there's a long tradition of philosophers who do things like this.

There is another tension that seems to be quite difficult to deal with. Namely, how environmental philosophy can mediate between presenting human beings as “plain citizens” of the Earth and arguing for the enormous responsibility we have towards it?

Alright. Well, I think that there's a tension, certainly. But I think you did well by choosing term “citizen”, because citizens are in a sense co-equals, and there's another important point of being citizens rather than subjects, which is that they come together to legislate. You know, citizens decide what to do now for the collective, what laws to pass and policies to adopt. The last two centuries have seen, nothing new to observe, a steady erosion of the flattering delusions with which Western human beings used to always flatter themselves. We now know that we're not the only creatures that have language, we're not the only creatures that use tools, we're not the only creatures that have abstractions, we're not the only creatures that transmit cultures, and so on and so forth. But I would point out that there is something in terms of the *extent* to which we differ, and that is essentially in forms of instrumental rationality, the capacity to plan and form things. Now, we're not unique in this, we know now for example that crows can do remarkable plans and planning, as can various other animals. But the levels of abstraction by which we humans can do this and the amount of impact that we can have by it are significantly greater. And so I think what we need to be aware of is that

by virtue of the fact that we have these powers, we have become *de facto* legislators of what goes on for the future. But what we need to recognize I think is that legislators are not absolute monarchs. The laws can be reversed, the laws can fail. The more radical a measure is, the more difficult it will be to undo if it turns out to be ill-conceived. Now oddly enough - I mean, I'm talking very much as a man of the left here - oddly enough in some respects this is actually something that won't be confusing to people of a conservative mindset. Because you know, if you look at somebody like Edmund Burke, he was constantly saying that you can't just rewrite the world from the ground up, life doesn't work like that. And I think that what's really needed here is a notion that while on the one hand, because we have acquired these powers, whether we like it or not we're going to be the *de facto* legislators - but that's not the same as having a legitimate absolute power. The sort of claim that you hear from certain sorts of technocratic environmental groupings, people like the Breakthrough Institute and so forth, where they say things like, "We're now gods so we'd better get good at it". But we're not gods, that's precisely the point. We've acquired these powers, but we haven't yet acquired the wisdom to use them well. As humans, we're much closer to being the sorcerer's apprentice than we are to being gods. And so what it all illustrates is that since in fact our policies - in terms of where the policies are engaging, what we're engaging in by them, what size impact they may have - can easily be high risk, then we should be modest in this, we shouldn't be too radically experimental, we should be careful. Ironically enough, if we could have taken the modest measures that so many scientists advocated, which activists were arguing for back in the 1980s and 1990s, we wouldn't be in the mess we're in now. There's so much, especially of the climate change crisis and of the biodiversity crisis, which was avoidable if it had simply been tackled in a more

straightforward and humane and democratic way at the earliest stage. So I think that the way we do it is to say “Yes, we are legislators, but we are legislators with responsibility”. We should think of ourselves as being legislators, but let’s say, we are bound by constitutions. And perhaps the strong way to think about it would be to say that yes, we’re the legislators as biotic citizens, the biotic citizens with votes and legislatures. But we are bound by the constitution of the Earth’s dynamics and if we go beyond that, then we violate the honors of the office, we abdicate the right of control, and very possibly in the worst-case scenario we might abdicate the right to continue. So I suppose that would do as the way to put it.

This complex situation is somehow accompanied by another tension: being trapped between guilt and hope. People do not like to feel guilty but on the other hand we cannot pretend that everything is fine. Should we as environmental philosophers focus then more on hope or on guilt? Or maybe we can go beyond these two opposites?

I think that in certain sense we need something above and beyond the choice. We need to ask ourselves why we are guilty of so much in order to build hope that we can do something better. There’s a beautiful moment in Aldo Leopold’s “On a Monument to the Pigeon” [about the extinct passenger pigeon] where he observes that if we had failed and become extinct, the pigeon would not mourn us. Our capacity to recognize and regret our mistakes is actually one of the things that is noble in us, and if there is to be hope, it has to be essentially based upon the recognition that we can actually learn from our mistakes. So I would say in a certain sense they’re opposite but they’re opposite in the same

way that sides of a coin are opposites, they're built into each other. And the guilt or the loss is going to be necessary in order to understand what we've done wrong, and understanding what we've done wrong is going to be necessary to make better policies and hopes for the future. I would say that the ability to learn and the ability to do better is what our environmental hope should be based upon. I think hope that is not informed by the guilt is a foolish hope, because it's going to be an ignorant hope if it is not informed by that. Without that guilt it's going to be foolish hope - the sort of case that people joke about as being the proof of madness, where you continue to do the same thing but are surprised to get the same results.

But it seems like we are still keeping doing the same thing...

Exactly! When you can look at the past all around the world and you'll find cultures that destroyed their own base of resources or at least created significant ecological damage, but in the vast majority of these cases, it happened because they didn't know what they were doing - they didn't have the science, they didn't have the understanding, the influence... What's bizarre about the present situation is that we know what we're doing wrong and we keep right on doing it! There is this heavily rationalized destruction going on of the planetary ecosystem. And that ultimately needs to be - should be - made problematic and this again is another role I see for environmental philosophers, something we can help with. Something is going wrong with this social structure, there is something being badly executed in the mechanisms of valuing and action there, right? And we need to get a good look, we need to find a way of removing the source of the problem... But recognizing that something is going wrong is essentially where the guilt comes in and the hope can

come from the possibility that we can change it. It seems to me that the clear, obvious reason behind this is the logic of infinite growth in a finite environment, and some intellectuals, such as John Stuart Mill, spotted this problem way back in the 19th century. But we haven't been able to tackle it since at least the tail end of the 19th century, possibly earlier. There's been a general political inability, a refusal to take into account the notion of limits or to recognize them - because as I'm sure you know, as someone coming from Poland, that ecological irresponsibility was not reserved solely to capitalism. I mean, there was some pretty atrocious environmental destruction during the communist era too. So you know, if you asked what those things shared, well what they shared was a belief basically in some form of endless growth that nature would not keep back. And of course, I know that these days Marxists would say "well, that's not what Marx really meant"; well maybe it wasn't, I'm not a Marx scholar, but nonetheless it was what Marx's thought was *taken* as meaning, and the consequences followed from that. So I think that's a major stumbling block. And I also think something else matters here: the problem that we have in our times, as we shape our minds via the notion of "use", is that we're losing a certain directness and vibrancy of experience. And as people spend more and more of their time engaging through screens, they don't see what they're missing - which in turn means that the more and more they ecologically destroy, they see less and care less. That's a real problem and I think that it's a phenomenological dimension that goes hand-in-hand with the critique of usefulness I mentioned earlier, that we need to get back more to direct experience. It's another reason why I think that things like local community initiatives and direct face-to-face engagements can be part of the solution because they help break that form of abstract separation down. At the moment of course, we're in the middle of a pandemic - here are the pair

of us talking through masks - so of course that needs to be resolved first. But the basic point that I'm getting at is that, nonetheless, the assumption that a more technologically complex way of doing something is necessarily better than a technologically simpler way is something that is also embedded in the way we think about the problems on Earth. And I think it needs to be disentangled, because it just isn't always true. For example here in the American summer, it gets pretty hot and sweaty in the day. And I often tell friends back in Britain, when they say "What was the first thing you learnt about American culture that you hadn't expected", I say "Well, the first thing I learnt about American culture that I hadn't expected is why Americans love air conditioning, because I hadn't expected it to be so humid in the summers!". But of course, that's a technological solution to a felt problem. There are other solutions to it: in Spain people take siestas. The same problem but just a different solution - it's a social solution instead of a technological one. In India, similarly, many people simply work different hours and they'll work in the evening so they still have, you know, an 8- or 10-hour working day but they take a nap for, say, 3-4 hours in the middle and then work past dark. So I suppose that there are those angles as well, alternative solutions that come about because people recognize that a problem can itself be reconceived.

And we need to rethink them. Thank you for the interview!